TONKIN.

Napisał

DR FRANCISZEK CZERNY.

WYDANIE REDAKCYI „PRZEGLĄDU POLSKIEGO.“

W KRAKOWIE,

W DRUKARNI „CZASU“ FR. KLUCZYCKIEGO I SP.

pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1884.

TONKIN.

Napisał

Dr Franciszek Czerny.

WYDANIE REDAKCYI „PRZEGLĄDU POLSKIEGO.“

W KRAKOWIE,
W DRUKARNI „CZASU“ FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
1884.

TONKIN.

Gdyby chodziło o zdefiniowanie przewodniej myśli, tkwiącej na dnie całego umysłowego, jako też polityczno-ekonomicznego ruchu w bieżącem stuleciu, nie możnaby jej, naszem zdaniem, lepiej i treściwiej określić, jak nazywając ją dążeniem narodów cywilizowanego Zachodu do możebnie najrozleglejszego rozpostarcia zarówno ich przewagi fizycznej, ich przemysłu i handlu, jak z drugiej strony ich moralnego wpływu. Te napół zaborcze, napół pedagogiczne prądy i tendencye piastunów oświaty zachodniej są wprawdzie tak staremi, jak historya. Uniwersalnemi jednak, t. j. mającemi za przedmiot cały glob ziemski, zaczęły być dopiero od wieku XVI, wielkiego stulecia odkryć, jakkolwiek ponad wszystkiemi innemi dominującem hasłem dziejowem nie mogły zostać wcześniej, póki — jak właśnie w naszem stuleciu — nie przybyły im w pomoc te olbrzymie kapitały, te siły militarne i te wszystkie zdobycze na polu techniki i mechaniki, które dopiero wszelkie działanie pozwoliły spotęgować do niebywałych jeszcze rozmiarów, działy i granice naturalne w mniejszym lub większym stopniu usunęły, a dawne odległości od jednego zamachu skróciły.

Dość popatrzyć na piętrzące się stosy sprawozdań dzisiejszych podróżników, z każdym rokiem w corazto większej liczbie zaciągających się pod sztandary pracy badawczo-odkrywczej, dość zliczyć mnożące się z niezwykłym pośpiechem

we wszystkich częściach świata zastępy misyonarzy wszech wyznań chrześcijańskich, dość odmierzyć obszary ziemi, jakie choćby w ostatnich pięćdziesięciu latach zagarnęli konkwistadorzy i koloniści angielscy, rosyjscy, francuscy i amerykańscy w Azyi, Afryce, Australii i Oceanii; dość uprzytomnić sobie ten poczet miliardów, o które w tymsamym czasie wzmogła się wartość całego ruchu handlowego, a z drugiej strony znowu zważyć, jak dalece każda gałąź umiejętności już zyskała, a więcej jeszcze zyskać obiecuje na rozległości i głębokości swych podstaw łącznie z tym rozrostem widnokręgu w każdej dziedzinie zjawisk świata nieorganicznego, czy organicznego, — ażeby przyznać, że nigdy wszechstronniejszym, jak dzisiaj właśnie, nie był podbój świata przez cywilizacyę i geniusz badawczy nie obejmował równie szerokich horyzontów.

Ile interesów pulsuje czy to w kulturze duchowej, czy materyalnej dzisiejszych oświeconych społeczeństw, tyle również składa się czynników i bodźców na tę tak gwałtownie i wszechstronnie rozszerzającą się ich działalność. Najsilniejszym z nich bezsprzecznie jest wszakże czynnik socyalno-ekonomiczny, jest dotkliwa potrzeba roztwarcia, o ile można, najszerszych i najliczniejszych ujść bądźto dla emigracyi, spowodowanej zbytnim wzrostem ludności w pewnych krajach i trudnościami wynikającej ztąd konkurencyi, bądź też — i to w wyższym jeszcze stopniu — dla wyrobów fabrycznych celem uchylenia niebezpieczeństwa ich hyperprodukcyi na miejscu, a temsamem celem zapobieżenia całemu szeregowi klęsk społecznych takich, jak bezrobocie i wszystkie biorące w niem swój początek agitacye socyalistyczno-komunistyczne.

Na tle takiejto powszechnej dążności najnowszych czasów i takich jej motorów, należy dziś umieścić każdą akcyę lub zachciankę zaborczą tego lub owego państwa cywilizowanego, skierowaną przeciw temu lub owemu terytoryum w innych częściach świata, jeśli się pragnie na sprawiedliwej ważyć ją szali i widzieć w niej coś więcej, aniżeli — jakto często ciasnym i małodusznym wydaje się umysłom — tylko awanturniczą politykę tego lub owego gabinetu, ba, nawet tej lub owej w nim osobistości.

I sprawa tonkińska nie jest żadnym z pod tej reguły wyjątkiem. I ona, podobnie jak turkestańska, afganistańska, centralno-afrykańska, madagaskarska i tyle innych, jest tylko jedną z manifestacyj ogólnych prądów naszego wieku i jako taka winna być ocenianą.

I.

Między krajami pozaeuropejskiemi, które dla społeczeństw Zachodu już oddawna szczególniejszym były przedmiotem zabiegów celem zawiązania z nimi trwałych stosunków handlowych, zajmują bezsprzecznie najwybitniejsze, pierwszorzędne miejsce Chiny, jako najludniejszy i najzasobniejszy kraj obok Indyj wschodnich w całej Azyi, ba, na całej kuli ziemskiej. Ale właśnie ta najsilniejsza ponęta dla świata kupieckiego stawiała najdłużej oporne czoło wszelkim wysileniom ze strony dyplomacyi europejskiej, pragnącej ją owładnąć, i nic nie chciała uronić ze swej tradycyjnej polityki zasklepienia się i izolacyi. Wyjątkowo jednej Rosyi, tuż niedługo po zawojowaniu przez nią Syberyi, przyszło stosunkowo z łatwością zawiązać trwały lądowy, karawanowy handel z Chinami. Dotykając bowiem w Syberyi bezpośrednio od południa Dżungaryi i Mongolii, krajów podległych Chinom, a jednak przez te pustynne terytorya odgrodzona szeroką przestrzenią od właściwego Państwa Niebieskiego, przytem zaś ze względu na bardzo szczupłe zaludnienie swych azyatyckich posiadłości, i utrudnioną z tego powodu jakąkolwiek akcyę nieprzyjacielską, nie budząca żadnych większych obaw w Pekinie, znalazła Rosya rząd chiński wcale gotowym do zawarcia z nią i to bardzo już wcześnie, bo 1727 r., traktatu handlowego, oddającego jej na długo rzeczywisty monopol kupczenia z Chinami. Kjachta od strony Rosyi, a Maimaczyn od strony chińskiej stały się naówczas furtami, przez które zaczął po raz pierwszy napływać towar chiński do Europy. Z czasem, ale nie pierwej, jak od mniej-więcej lat 50, gdy Rosya zbliżyła się swemi zaborami w Azyi do zachodnich granic Dżungaryi, tj. gdy narzuciła swe jarzmo hordom Kir-

gizów, roztwarła się jej i druga arterya komunikacyi z Chinami przez Kulczę.

Przywilej ten Rosyi stracił dopiero swoje pierwotn znaczenie, gdy Chiny, ulegając przemocy, ujrzały się zmuszonemi zrzec się stanowczo swego rutyną wieków uświęconego zamknięcia względem europejskiego Zachodu. Mianowicie wojna t. zw. opiowa między Anglią i Chinami 1840—1842 r. i dwie następne wojny połączonych z Francuzami Anglików przeciw Państwu Niebieskiemu 1856—1858 i 1860 roku, wymogły ostatecznie na Chinach otwarcie 18 portów dla przystępu kupców europejskich i amerykańskich i w ten sposób od jednego zamachu inaugurowały światu tę w rezultatach nie dającą się jeszcze należycie odmierzyć erę dziejową, której osnową ma być nareszcie tyle oryginalna, niebywała rywalizacya dwóch tak odmiennych i obcych sobie cywilizacyj, tj. prastarej cywilizacyi Zachodu z równie sędziwą cywilizacyą chińskiego Wschodu.

Nie tu miejsce rozbierać pytanie, czyli następstwa tego, niewątpliwie największego wypadku w historyi XIX stulecia, okażą się społeczeństwom zachodnim we wszystkiem pomyślnemi, czyli raczej w tym lub owym kierunku nie grożą im wprost zgubnemi przewrotami [1]. Na razie obchodzi nas bowiem jeden tylko rezultat, wliczany nie bez racyi w poczet największych ekonomicznych tryumfów obecnych czasów, tj. pozyskanie sobie przez Zachód europejski i amerykański nowego olbrzymiego targowiska, rojącego się ni mniej ni więcej, jak od 400-milionowej ludności. Aby donioslość tego wypadku jak najdosadniej określić, dość powiedzieć, że ruch handlowy w portach chińskich z zagranicą, obudzony dopiero traktatem, w Nankingu 1842 roku między Anglią a rządem chińskim zawartym, przybrał, dzięki następnym traktatom w Tientsinie 1858 r. i w Pekinie 1860 r., tak imponujące rozmiary, że już dziś wartość jego roczna doszła do $2^1/_2$ miliardów franków.

---

[1]) Bliższą uwagę temu przedmiotowi poświęciliśmy, omawiając dzieło Richthofena p. t. „Chiny“ w zeszycie lutowym *Niwy* 1883 roku.

Nadzwyczaj szybki wzrost tego ruchu handlowego w portach chińskich był też sam przez się zbyt wymownym, ażeby nie należało się z całą pewnością spodziewać, iż społeczeństwa zachodnie nie poprzestaną na wywalczonych codopiero dla swego handlu korzyściach, że owszem pokuszą się w dalszym ciągu o owładnięcie i całego wnętrza Państwa Niebieskiego gęstą siecią swych stosunków i wpływów, aby kraj ten uczynić tym sposobem tem rozleglejszem jeszcze, tem klasyczniejszem polem zbytu dla swych wyrobów fabrycznych, i że w tym celu najbliższem ich usiłowaniem będzie, obok oceanicznych, już dostępnych, roztworzyć nadto w głąb państwa Chińskiego pewne nowe, o ile można, najkrótsze i najwygodniejsze gościńce handlowe lądowe.

Pierwsza pomyślała o tem Rosya i korzystając z klęski Chin, zadanej im przez wojska francuskie i angielskie roku 1860, czemprędzej tegosamego roku wymogła na dworze chińskim przez osobnego swego posła, jenerała Ignatiewa, wolność dla swych karawan udawania się przez całą Mongolię wpoprzek z Kjachty do Kałganu, granicznego miasta w północnych Chinach, odległego już tylko o 200 wiorst od Pekinu. Przekonało ją wszakże rychło doświadczenie, że i to nowe ustępstwo Chin nie jest samo przez się zdolnem spotęgować znaczniej jej stosunków handlowych z Państwem Niebieskiem, jak długo Rosya nie porzuci swych uciążliwych dróg karawanowych w Syberyi i Turkiestanie i nie przystąpi w ich miejsce do budowy kolei żelaznych, których też projekty nie bez przyczyny weszły dziś w Rosyi na porządek dzienny [1]).

Było rzeczą naturalną, że śladem Rosyi mogły tylko jeszcze dwa mocarstwa starać się o roztwarcie pewnych lądowych dróg do wnętrza państwa Chińskiego, t. j. Anglia i Francya, jako jedyne, obok Rosyi najbliższe jego sąsiadki, Anglia mianowicie jako pani Indyj przedgangesowych, Francya jako właścicielka Kochinchiny. Również naturalną było rzeczą, że obie te potęgi chcąc nie chcąc wytężyły swą uwagę w jednę i tęsamą stronę, ku południowym Chinom, a

---

[1]) P. *Hochstetter* „Asien und seine Zukunftsbahnen.“ Wien 1876.

w szczególności ku prowincyi chińskiej Yunnan, przylegającej od południowego zachodu do Birmanii, od południowego wschodu zaś do północnego Annamu czyli Tonkinu.

Jakkolwiek prowincya ta nie należy w Chinach do gęściej zaludnionych, a nawet skutkiem ostatniego powstania mohametańskich Pantaysów (roku 1860—1873) ogromnemu uległa spustoszeniu i wyludnieniu, posiada przecież wszystkie warunki do rychłego zabliźnienia poniesionych klęsk i do dobicia się w krótkim czasie pierwszorzędnej rangi w państwie Chińskiem. Yunnan, bez mała tak wielki, jak kraje korony węgierskiej (około 317.000 kilometrów □), liczący ludności niespełna 6 milionów, jest mianowicie niezmiernie chojnie przez przyrodę uposażonym krajem z tytułu swych nieprzebranych zasobów najrozmaitszych kruszców. Ta *par excellence* „gleba górnicza“ obfituje bowiem zarówno w ogromne ilości rudy żelaznej, jak w rudy miedzi, cynku, ołowiu i cyny; nie brak jej nadto cynobru, węgla i srebra, podobnie jak i złota, które znachodzi się w zwirze i piasku niemal każdej z rzek Yunnanu. Jako taki Yunnan jest wyjątkową okolicą Chin, które w innych prowincyach opływają tylko w ogromne ilości węgla i żelaza. Ze względu na mnogość i rozmaitość swych skarbów mineralnych, może nawet Yunnan śmiało rywalizować z każdą inną okolicą świata, słynną z bogactw kruszcowych, a posiadając już dziś liczne kopalnie, huty i fabryki, tem bardziej obiecuje kiedyś zostać jednem z największych tak w starym, jak i nowym świecie ognisk przemysłu metalurgicznego. Nie dość na tem. Równie wielkie bogactwa przechowuje ten kraj w swych osobliwych marmurach, jakoteż w całej seryi drogich kamieni, takich, jak rubiny, topazy, szafiry, szmaragdy i tak rzadki jadeit, podczas gdy góry jego szumią jeszcze olbrzymiemi borami i żywią na swych halach mnogie trzody bydła, przedewszystkiem owiec; żyzna zaś gleba jego dolin dostarcza nietylko wyborowej herbaty, różnych gatunków zbóż i owoców, lecz nadto od czasu powstania Pantaysów, tak znacznych ilości opium, iż w dalszym ciągu może nawet Yunnan grozić w tej mierze wcale niebezpieczną konkurencyą Anglii, dzierżącej

po dziśdzień prawie monopol dowozu tego towaru do portów chińskich [1]).

A jednak co te niezmierne zasoby Yunnanu niesłychanie jeszcze wzmaga i znaczenie jego w właściwem dopiero stawia świetle, to bezsprzecznie jedyne w swoim rodzaju położenie geograficzne tego kraju i jego wysoce charakterystyczna plastyka. Yunnan bowiem wraz z pobliskim mu południowo-wschodnim Tybetem zajmuje w systemie gór Azyi stanowisko zupełnie odrębnego pnia orograficznego, z którego wybiega jakby olbrzymie widły cały szereg pasm gór, nie biegnących, jak Himalaje i gałęzie Künlünu chińskiego, ku wschodowi, lecz ku południowemu wschodowi, ku południowi i południowemu zachodowi, w których też kierunkach stopniowo się obniżają, zamykając pomiędzy sobą doliny, których korytem torują sobie drogę tak potężne swą długością i zasobem wody rzeki całych Indyj Tylnych. Wprawdzie z tych wspaniałych strumieni tylko dwa, t. j. Salwen i Mekong, przepływają cały Yunnan wpoprzek. Jednakże w tem cała oryginalność Yunnanu, że obok tych rzek dociera nadto i sama najważniejsza arterya hydrograficzna Chin, tj. Yantsekiang swem południowem kolanem do północnych granic Yunnanu, że Brahmaputra w tem miejscu, gdzie wkracza do Assamu, nie jest od tego południowego zakrętu Yantsekiangu więcej oddaloną, jak 4° długości geogr. (pod 28° szer. póln.), tj. mniej-więcej tylko 50 mil geograf., że i dolina Irawadi, głównej rzeki Birmanii, o nieznaczną tylko przestrzeń oddaloną jest od zachodnich granic Yunnanu, że prócz tego wszystkiego wschodni Yunnan zasyca swemi dopływami rzekę Sikiang czyli rzekę Kantonu, a w samem sercu swojem mieści źródła, z których bierze początek rzeka Songkoi, tyle dziś głośny wodny gościniec Tonkinu. Jako taki jest zaś Yunnan naturalnym węzłem wszystkich dróg wodnych na całym obszarze Chin południowych i całych Indyj Tylnych, naturalnym ich stekiem i zbiornikiem, zkąd takowe w postaci jedynego na całą ziemię wachlarza rozbiegają się jednem wielkiem półkolem, sięgającem od Szangaju przy uj-

---

[1]) P. *E. Reclus* „Nouvelle géographie universelle.“ T. VII (Paris 1882), str. 515—517.

ściu Yantsekiangu aż po Kalkutę, gdzie wody Gangesu, zlewając się z wodami Brahmaputry, wspólną deltą uchodzą do zatoki Bengalskiej.

Nie dziwna przeto, że Yunnan tak wyjątkowy i tyle korzyści obiecujący kraj, ze względu na swe bogactwa przyrodzone i swe hydrograficzno-orograficzne stosunki, stał się metą, ku której Anglia i Francya zwróciły w dzisiejszych czasach swą uwagę, ażeby przez ten właśnie osobliwy kurytarz poprowadzić pierwsze lądowe dla swego handlu gościńce i wdarłszy się niemi do wnętrza Chin, ostatnią zedrzeć z tego prastarego wschodnio-azyatyckiego sfinksa zasłonę.

W Anglii można datować tego rodzaju usiłowania i próby od czasu, gdy takowa pomnożyła swe posiadłości w Indyach zajęciem Assamu roku 1824 jakoteż Arakanu i Tenasserim roku 1826. Stąpiwszy bowiem wskutek tego po raz pierwszy na ziemię tylno-indyjską, znalazła Anglia *eo ipso* sposobność popchnięcia swych oficerów w nieznane jeszcze kraje na wschód od Assamu, celem ich zrekognoskowania. Pracy tej dokonali między rokiem 1825 a 1827 oficerowie Bedford, Burton a przedewszystkiem Wilcox, który dotarł już był w pobliże źródlisk rzeki Irawadi [1]). Właściwą jednakże erę dla prac badawczo-odkrywczych angielskich, ku Yunnanowi zwróconych, otwarły dopiero inne wypadki, a mianowicie raz oderwanie roku 1855 przez Anglików od Birmanii kraju Pegu, obejmującego całą deltę rzeki Irawadi, drugi raz zawarty już w 3 lata potem z Chinami traktat w Tientsinie, który między innemi ustępstwami ze strony Chin, zapewniał wszystkim Europejczykom wolność podróżowania po wnętrzu państwa niebieskiego, a w szczególności otwierał im przystęp rzekami Yantsekiang i Sikiang, wreszcie dwie niezmiernie ważne wyprawy francuskie, p. Doudart de Lagrée i Franciszka Garnier 1866-1868 roku z Kochinchiny rzeką Mekong pod górę do Yunnanu i ztamtąd rzeką Yantsekiang do Szangaju, oraz p. Dupuis roku 1868 rzeką Yantsekiang pod górę do Yunnanu. Jak bowiem zajęcie Pegu pozwoliło Anglikom zapuszczać się odtąd rzeką Irawadi pod górę, a traktat w Tientsinie podawał dopiero po raz pierwszy mo-

---

[1]) Por. *Petermanna* „Mitteilungen“, 1882, str. 218 — 219.

żność zarówno missionarzom jak podróżnikom i oficyalnym wysłannikom mocarstw zachodnich szukania komunikacyi między Yantsekiangiem i Sikiangiem z jednej a Brahmaputrą i całą rodziną rzek tylno-indyjskich z drugiej strony, tak znowu wspomniane dwie wyprawy fracuskie wprost podnieciły emulacyjnego ducha Anglików i wywołały z ich strony bezwłocznie cały szereg wypraw, mających na oku wykrycie najpraktyczniejszej łącznej drogi między ich posiadłościami w Indyach a Yantsekiangiem lub Sikiangiem. Za podstawę i punkt wyjścia dla swych poszukiwań nie obrali już wszakże Anglicy tym razem Brahmaputry i Assamu. Doświadczenia oficerów Bedforda, Burtona i Wilcoxa, jakoteż misyonarzy Renou, Krig i Fage, czynnych od roku 1847-1865 w południowo-wschodnim Tybecie i okolicach, środkujących między Chinami, Assamem i Birmanią a zamieszkałych przez niepodległe jeszcze, barbarzyńskie ludy Singfu, Miszmi etc. pouczyły Anglików dostatecznie, że przez wskazane kraje, zarówno trudno dostępne z powodu swego niezmiernie górzystego, najwybitniej alpejskiego charakteru jak i z powodu swych barbarzyńskich mieszkańców, nie podobna w żaden sposób marzyć o roztwarciu jakiegokolwiek dogodnego gościńca handlowego [1]). Z tem większemi nadziejami zwrócono się natomiast ku rzece Irawadi, która płynąc żyzną, rozłożystą doliną, nietylko okazała się żeglowną aż do swego górnego biegu t. j. prawie aż do północnych granic państwa birmańskiego, lecz nadto i z tego względu niezmiernie wygodną, że położone nad nią miasto Bhamo, ostatni punkt, do którego nawet parowce łatwy znajdują przystęp, w prostej linii jest tylko 10 do 12 mil geograficznych oddalonem od zachodnich granic Yunnanu. To też, skoro tylko Anglicy zdołali r. 1862 uzyskać od cesarza birmańskiego pewne ulgi w opłatach celnych na terytorium birmańskiem, na mocy zaś traktatu, roku 1867 z tymże cesarzem zawartego, porozstawiali w różnych punktach Birmanii swoich konsulów i ajentów handlowych i zaraz w ślad zatem roztwarli na rzece regularną

---

[1]) Por. *Emil Schlaginweit* „Die Landwege aus Hinterindien nach China„ w „Deutsche Rundschau f. Geographie u. Statistik“ VI Jahrgang, 1883/4, str. 52-53.

żeglugę, dziś rozporządzającą już 60 okrętami [1]), słyszymy natychmiast, roku 1868, o dwóch współcześnie zgotowanych wyprawach angielskich t. j. *Coopera* i majora *Sladena*, z których pierwszy, udając się Yantsekiangiem pod górę, a następnie przez prowincye Seczuan i Yunnan, daremnie próbował przedrzeć się bądźto do Assamu, bądźto do górnej Irawadi, drugi zaś, udając się rzeką Irawadi pod górę, równie niezwalczone znalazł w dalszym swym pochodzie przeszkody ze strony mohametańskich powstańców w Yunnanie i już z pod okolic miasta Momein (Teng-hueh-ting) w zachodnim Yunnanie zwrócić się musiał. Teżsame usiłowania i to w podobny zupełnie sposób ponowiono dopiero w r. 1874, gdy tymczasem rząd chiński położył w Yunnanie ostatecznie koniec niepodległemu na chwilę państwu Pantaysów. Tym razem dostał pułkownik Browne, któremu towarzyszyli geograf Ney Elias i przyrodnik Auderson, polecenie udania się rzeką Irawadi do Bhamo, podczas gdy Margary, puszczając się Yantsekiangiem pod górę, a następnie lądem przez prowincye Hunau, Kweczu i Yunnan, miał połączyć się w Bhamo z Brownem i przeprowadziwszy całą wyprawę napowrót do Szangaju, przekonać się w ten sposób o warunkach i szansach komunikacyi na całej tej drodze. I w rzeczy samej, tym razem wywiązali się podróżnicy w zasadzie z postawionego sobie zadania, o tyle mianowicie, że Margary, postępując wskazaną drogą, dotarł do Bhamo i połączył się z Brownem a temsamem sprzegnął swoją rutę z żeglowną rzeką Irawadi. Niezdołali już tylko wrócić razem drogą Margarego do Szangaju. Gdy bowiem, wyszedłszy z Bhamo, zapuścili się w głąb Yunnanu niewięcej jak 50 kilometrów na wschód od granicy birmańskiej, został Margary przez krajowców podstępnie zamordowany, poczem Brownowi i jego towarzyszom nic nie pozostało innego, jak wobec grożącego możebnie i im niebezpieczeństwa, czemprędzej wrócić na Bhamo do Indyj. Nie skończyło się wszakże na tych tylko wyprawach. Tragiczny koniec Margarego stał się dla Anglii natychmiast tytułem do upomnienia się na dworze cesarskim w Pekinie o zadośćuczynienie za popełnione morderstwo

[1]) Por. *E. Schlaginweit* tamże, str. 49.

i o wykrycie jego sprawców. W tej mierze przyszło zaś już м roku 1875 do ponownej wyprawy i to dwóch członków poselstwa angielskiego w Pekinie, pp. Grosvenora i Babera, w towarzystwie mandarynów chińskich z Szangaju rzeką Yantsekiang, a następnie przez Seczuan i Yunnan na miejsce spełnionej zbrodni, zkąd, gdy przekonano się ze śledztwa, iż całą winę w morderstwie Margarego należy jedynie złożyć na barbarzyńską, faktycznie jeszcze niepodległą ludność górską Yunnanu zachodniego, Groswenor i Baber obrali w dalszym ciągu drogę do powrotu przez Bhamo i rzekę Irawadi i w ten sposób byli pierwszymi z Europejczyków, którzy z Szangaju, krzyżując Chiny południowe wpoprzek a następnie spuszczając się rzeką Irawadi, dotarli bez przeszkód do jej delty. Odtąd tem mniej jeszcze mieli powodu natrafiać na pewne niebezpieczeństwa alboteż szykany ze strony urzędników chińskich następni podróżnicy, skoro pod naciskiem poselstwa angielskiego w Pekinie przyszło 9 października 1876 roku do wydania ze strony cesarza chińskiego edyktu, który, przypominając odnośne punkty traktatu w Tientsinie, upominał urzędników chińskich, ażeby podróżującym po wnętrzu Chin cudzoziemcom nietylko nie stali na zawadzie, ale wprost nawet nieśli im z swej strony potrzebną pomoc i ułatwienia. Ostatnimi zaś podróżnikami, udającymi się z wybrzeży południowych Chin przez Yunnan do doliny Irawadi, byli, obok hr. Szechenyego i towarzyszącego mu Gustawa Kreitnera (1877-1880 r.), kapitan angielski *Gill,* który w r. 1877 obrał drogę Yantsekiangiem, a dalej przez Seczuan i kraje Litang i Batang, położone na zachodnich krańcach Seczuanu, do Yunnanu i Bhamo, i inżynier *A. R. Colquhoun*, który w r. 1882, jako wysłannik izby przemysłowej w Glasgowie, zupełnie odmienną od swych poprzedników drogą, t. j. rzeką Sikiang dotarł do Yunnanu, a w dalszym ciągu do Bhamo, obecnie zaś zamierza wybrać się raz jeszcze w podróż i to rzeką Salwen pod górę, celem zbadania komunikacyjnych warunków i tej jeszcze mało znanej rzeki [1]).

[1]) Por. *V. Hoskiaer* „Les routes commerciales du Yunnan“ Paris, 1883, str. 6 — 12 i *E. Schlaginweit* l. c. str. 49 — 55 i 117 — 121.

Jakkolwiekbądź, powodzenia, jakie podnosimy u ostatnich zwłaszcza podróżników angielskich na wskazanych drogach, nie były i nie są bynajmniej jeszcze identycznemi z roztwarciem przez Anglików pewnych stałych i wygodnych gościńców handlowych, któreby sprzęgały trwale, o czem Anglicy tak bardzo marzą, ich posiadłości indyjskie z środkowemi prowincyami chińskiemi i skracały dzisiejszą (na drodze morskiej) odległość Kalkutty od Szangaju o blisko 2/3 części. Roztwarciu podobnych traktatów handlowych stoją bowiem wprost na przeszkodzie raz pewne trudności politycznej natury, drugi raz, i to przedewszystkiem, fizyczne warunki okolic, przez które trakty te biegnąćby musiały. Polityczne trudności polegają na tem, że cesarz birmański bynajmniej nie kwapi się zamienić swego państwa, czegoby Anglicy tak gorąco pragnęli, w rodzaj krużganka, którymby z całą swobodą i prawie bez jakichkolwiek opłat mogli kupcy angielscy przewozić towary, do Chin przeznaczone, ale owszem na ostatnie ku temu skierowane propozycye wice-króla indyjskiego wprost odpowiedział odmownie, skutkiem czego też od trzech lat nastały między Birmaniją a Indyami angielskiemi wielce naprężone stosunki [1]). Przypuściwszy jednak, co zresztą może już w najbliższym nastąpić czasie, że zręczna dyplomacya gabinetu angielskiego zdoła ostatecznie wymódz na cesarzu birmańskim wszystkie potrzebne jej koncesye, to zawsze jeszcze pozostaną Anglikom, jako najtwardszy do zgryzienia orzech, trudności fizyczne, z jakiemi każdy projektowany gościniec handlowy między Indyami przedgangesowemi a doliną Yantsekiangu lub Sikiangu liczyć się musi, — trudności tak wielkie, iż wprost należy je poczytać za niezwalczone. Wypływają one zaś po części z tego, że górzyste okolice zachodniego Yunnanu są podobno wielce niezdrowe, mianowicie przepełnione w parowach i dolinach górskich malarycznemi wyziewami, grożącemi zabójczą febrą przedewszystkiem jednak leżą w samych plastycznych warunkach Yunnanu, w tem niekorzystnych, że, jak to już wspomnieliśmy wyżej, na stosunkowo wązkim skrawku lądu skupiły się tam zwarte szeregi łańcuchów górskich, sięga-

[1]) Por. *Schlaginweit* l. c. str. 119.

jących 3000 — 5000 metrów wysoko, poprzedzielanych głębokiemi wąwozami i dolinami rzecznemi, a ustawionych łącznie z temi wąwozami i dolinami właśnie poprzecznie to jest prostopadle do jakiejbądź linii, poprowadzonej z nad ujścia Gangesu lub Irawadi albo rzeki Salwen do średniego biegu Yantsekiangu, zkąd rzeka ta już jest żeglowną aż do swego ujścia. Skutkiem tego czekają też na tych liniach tak pojedynczego podróżnika jakoteż i to w wyższym jeszcze stopniu, całe obładowane towarami karawany niezmierne przeciwności tak w kilkakrotnem przebywaniu niebotycznych wałów górskich, jakoteż w powtarzającem się aż do znużenia przeprawianiu się przez strumienie, które tu wszystkie nadto odznaczają się rwiącym biegiem, tocząc swe wody po całej seryi skalistych progów. Nic zapewne nie illustruje lepiej niekorzyści i niewygód transportu w takich warunkach, jak jego nieproporcyonalnie wysokie koszta. Przewóz towarów z Bhamo do Yunnan-fu, stolicy Yunnanu, na objuczonych koniach lub mułach trwa około 34 dni i kosztuje według świadectwa Emila Rochera na jeden dzień i na jednego konia, dźwigającego 60 kilogramów, 2 franki, a zatem na całej wskazanej odległości około 70 franków od 60 kilogramów[1]). Wprawdzie te ogromne trudności terenowe mogłoby usunąć od jednego zamachu poprowadzenie między górną Irawadi a średnim biegiem Yantsekiangu kolei żelaznej, co też rzeczywiście od pewnego czasu zajmuje wcale na seryo umysły pewnych kół w Anglii. Wszelako, aczkolwiek w potęgę kapitałów angielskich nikt nie wątpi, przecież największy nawet optymista musi projekty tego rodzaju nazwać śladem Richthofena i Hochstettera[2]), przynajmniej na czas dłuższy, niewykonalnymi, poprostu nie z innej przyczyny, jak tylko, że przy danych warunkach plastycznych Yunnanu musianoby podjąć na stosunkowo małej przestrzeni budowę, co najmniej pół tuzina tuneli takich jak tunel św. Gotarda i jeszcze nadto pokonywać między nimi co krok innego rodzaju trudności techniczne, co wszystko, pociągając za sobą niezmierne wy-

---

[1]) *Emil Rocher* „La province chinoise du Yunnan“ (Paris 1878) apud *Hoskiaer* l. c. str. 20 — 22.

[2]) „Asien uud seine Zukunftsbahnen“ str. 109 — 110.

datki, wcale nie zapewniłoby towarom nizkiego frachtu. Wreszcie, co się samo przez się rozumie, do budowy podobnej kolei przez Anglików i w interesie Anglików mogłoby wogóle przyjść dopiero za wyraźnym konsensem ze strony rządu chińskiego, a w tej mierze nie podobna na długo jeszcze łudzić się najmniejszą nawet nadzieją.

W ten sposób, jak widzimy, wszystkie dotychczasowe usiłowania Anglików, zmierzające do roztwarcia gościńca handlowego między ich posiadłościami w Indyach a wnętrzem Państwa Niebieskiego, wydały rezultaty co najwięcej teorytycznej wartości, ale zgoła jeszcze nie praktycznej doniosłości.

Daleko szczęśliwszej ręki aniżeli Anglia w odszukaniu dogodnego przystępu do Chin południowych i środkowych dowiodła Francya, zwracając zrazu swą eksploracyjną pracę, a tuż w ślad za nią wcale energiczną dyplomatyczną i militarną działalność ku Tonkinowi.

II.

Tonkinem nazywa się północna część dzisiejszego państwa Annamickiego, zajmująca z jego obszaru nieco więcej niż $^1/_3$, tj. około 150.000—160.000 □ kilom., przestrzeń zatem mniej-więcej taką, jaką w Austryi zajmują razem Czechy, Morawa i Galicya. Z położenia swego geograficznego Tonkin jest bezpośrednim sąsiadem Chin południowych, w szczególności dwóch prowincyj chińskich, Yunnanu i Kwangsi. Północno-wschodnią jego granicę tworzy na przestrzeni około 50 kilometrów długiej dolny bieg rzeki Ngannan-kjang, czyli „rzeki spokojnego Południa,“ tem godnej uwagi, że już sama jej nazwa oznacza z dawiendawna u Chińczyków demarkacyjną linię między ich państwem a „spokojnem Południem,“ tj. Ngannanem czyli Annamem, którato ostatnia nazwa jest prostą derywacyą pierwszej. W dalszym ciągu ku zachodowi biegnie północna granica Tonkinu przez mało jeszcze znany kraj górzysty, stanowiący ostatnie południowe odrośla skalistych spiętrzeń prowincyj Kwangsi i Yunnanu, i w tej części swojej nie da się z całą nakreślić ścisłością, gdyż nie tworzy jej właściwie żadna raz nazawsze wytknięta linia,

lecz cały wąski nadgraniczny pas kraju, po największej części niedostępny, z powodu, że według tradycyjnej polityki chińskiej nie wolno się w nim poddanym osiedlać, osuszać bagien, trzebić lasów i budować dróg po przez góry, podczas gdy u ujścia nielicznych wygodniejszych wąwozów górskich stoją na straży forty. Nic dziwnego, że mieszkańcy tego neutralnego pasu cieszą się zupełną jeszcze niepodległością.

Obrzeżony od północy górami chińskiego systemu, posiada Tonkin i w swej wybrzeżnej północno-wschodniej stronie, dokąd góry prowincyi Kwangsi wysyłają pewne swe konary, teren pofałdowany wzgórzami, czemu też zawdzięczają swój charakter skalisty zarówno brzegi tej części kraju, jakoteż towarzyszące im wyspy i wysepki, noszące zasłużoną nazwę „archipelagu korsarzy,“ z przyczyny, iż oddawna są ulubionem w zatoce Tonkińskiej gniazdem dla rozbójników morskich. Te górzyste odnogi nie sięgają jednak zbyt daleko ku południowi. Znajdują owszem rychło swój kres w wielkiej alluwialnej nizinie, zroszonej biegnącą jej środkiem ku południowemu wschodowi rzeką Song-koi i jej dopływami, a jeśli się jeszcze tu i owdzie jawią w sporadycznie rozrzuconych wzgórkach lub izolowanych skałach, to tylko jakby wysepki zanurzone w morzu bujnej roślinności, pokrywającej jednym zielonym kobiercem nieprzejrzaną okalającą równinę. Dopiero po drugiej, tj. prawej stronie rzeki Song-koi zaczynają rysować się na horyzoncie znowu wzgórza; lecz te są już odnogami innego pasma gór, a mianowicie łańcucha, wybiegającego z Yunnanu w kierunku południowo-wschodnim i tworzącego zarówno dział wód między systemem rzeki Song-koi a dorzeczem Mekongu, jak niemniej polityczną granicę między państwem Siamskiem a Tonkinem. Granicę zaś między Tonkinem a resztą Annamu tworzy jedna z podłużnych dolin, położonych na południe od delty rzeki Song-koi, które właśnie to graniczne pasmo gór, w miarę jak się zbliża do zatoki Tonkinskiej, na kilka pomniejszych górzystych ramion rozszczepiają [1]).

Budowa Tonkinu przedstawia się przeto nader prostą

---

[1]) Porów. *Reclus* „La nouvelle geographie universelle“ t. VIII (Paris 1883) str. 839—842.

i przypomina najwięcej jeszcze plastyczne stosunki niziny lombardzko-weneckiej, zamkniętej tak, jak Tonkin, od północy, zachodu i południa górami, w środku zaś swoim zroszonej rzeką Po.

Miejsce i rolę rzeki Po zajmuje w Tonkinie w zupełności rzeka, zwana przez Annamitów Song-koi, przez Chińczyków Hong-kjang, „czerwoną rzeką" zaś przez Francuzów. Wypływając mniej więcej z samego środka prowincyi Yunnan, gdzie też leży cały jej bieg górny, dla żeglugi po największej części jeszcze niedostępny, staje się przecież rychło dzięki szybkiemu obniżaniu się i rozpłaszczaniu terenu, wśród którego płynie, żeglowną, a mianowicie jest nią już począwszy od miasta Mang-hao w Yunnanie, oddalonego conajwięcej 40—50 kilm. od granicy Tonkinu. Wstępując na ziemię Tonkinską, staje się już nawet dostępną dla parowców, choć cały majestat potężnego strumienia przybiera dopiero, przyjąwszy w środku Tonkinu z prawej strony dopływ Song-bö, zwany przez Francuzów „rzeką czarną," z lewej zaś rzekę Kham (albo Bode, Lieu, Ca). Ciężarna nadmiarem swej wody, rychło wszakże odtąd zmienia swe wejrzenie, bo oto, chociaż jeszcze 150 kilom. oddalona od morza, rozwidla się na dwa główne ramiona, z tych znów każdy z osobna rozszczepia się na pomniejsze kanały, często komunikujące ze sobą za pomocą żył poprzecznych, przez co cały aluwialny teren, temi kanałami i ramionami pokrajany, przedstawia widok niby jednej wielkiej siatki mniejszych i większych arteryj wodnych, obejmujących sobą całą plejadę wysp i wysepek, które, prawda, tylko przez pół roku, tj. od początku lutego aż do końca sierpnia sterczą jako takie nad wodami, przez drugą zaś połowę roku kryją się pod nurtami wezbranej rzeki. Rozrosła w ten sposób delta Song-koiu zyskuje tem więcej jeszcze na wspaniałości z tego względu, że poboczne rozgałęzienia jej północnego głównego ramienia łączą i mięszają swe wody z inną mniejszą deltą, mianowicie rzeki Thaï-Binh, przybywającej z nad granicy chińskiej [1]), a którato okoliczność przypomina znowu wprost takiesamo zlewanie się wód Adygi i Padu przy ujściu do Adryatyku i

[1]) Porów. *Reclus* l. c. str. 846—848.

w ten sposób podobieństwo między Tonkinem a północnemi Włochami jeszcze bardziej potęguje. Niemniej i ze względu na klimatyczne stosunki możnaby dopatrzyć się pewnych analogij między Tonkinem a niziną lombardzko-wenecką. Przedewszystkiem w tem, że Tonkin z całego półwyspu tylno-indyjskiego wykazuje największą oscylacyę temperatury w ciągu roku, tj. największy skok między najwyższą i najniższą ciepłotą. W Hanoi np. różnica ta dochodzi do 17° C., chociaż termometr nie opada nigdy poniżej 14° C. [1]). Zresztą, wyjąwszy jedynie jeszcze tę okoliczność, że Tonkin, jako położony w północnej strefie półwyspu tylno-indyjskiego, należy do najmniej gorących jego okolic, dzieli on już inne właściwości klimatyczne, zwłaszcza hyctograficzne, ze wszystkiemi innemi krajami południowej i południowo-wschodniej Azyi, tj. zostaje pod działaniem monsunów, suchych w zimnej, mokrych w ciepłej połowie roku.

Tego rodzaju klimatyczne warunki łącznie z żyzną aluwialną glebą niziny, wyrokują też o kulturze rolniczej mieszkańców Tonkinu. Pierwsze miejsce między płodami tej kultury zajmują zaś ryż, kukurydza i trzcina cukrowa. Bawełna odgrywa już mniejsze znaczenie, podobnie jak i uprawa morwy, połączona z chodowlą jedwabników. Co do zwierząt domowych, nie szukać tu większej liczby ich gatunków; do najczęściej napotykanych należą bowiem tylko świnie, kury, kaczki i gęsi, za to ilość osobników jest ogromna. Owce i kozy choduje tylko pasterska ludność w górach, graniczących z Yunnanem.

Nie na tem wszakże kończą się wszystkie zasoby kraju. Rzeki i pobliskie morze roztwierają bowiem szerokie pole dla rybołostwa. Na wzgórzach udają się banany i rosną całe masy bambusów, dostarczających najzwyklejszego właśnie w Tonkinie materyału budulcowego, podczas gdy lasy, już zdawna na nizinie i wzgórzach spalone przez mieszkańców, którzy w ten sposób dostarczali sobie uprawnej gleby, wieńczą same już tylko grzbiety gór granicznych, przechowując w sobie cenne drzewa takie, jak hebanowe lub tekowe i cały szereg gatunków, dostarczających to żywic, to materyj farbier-

[1]) Tamże str. 859.

skich. Tam też, tj. w górzystych, jeszcze w znacznej części zadziczonych okolicach kraju, żyją słonie, nosorożce, bawoły, tygrysy, pantery, dziki, małpy, pawie itp. [1]).

Trudniej już przychodzi określić stosunki etnograficzne Tonkinu, zwłaszcza ze względu na jego barbarzyńską część ludności, mieszkającą w górach. Badania około jej pochodzenia pozostawiają bowiem jeszcze bardzo wiele do życzenia. Co jednak na dzisiaj jest już rzeczą niewątpliwą, to to, że ludność ta, podobnie jak i cały szereg barbarzyńskich plemion, gnieżdżących się w górach reszty Annamu, północno-wschodniego Siamu i poczęści Yunnanu, jest pozostałością po znacznie większej rodzinie ludów, rozwielmożnionych niegdyś po całych niemal Indyach Tylnych, że znamionami ciała zupełnie się różni od Annamitów, Siamczyków i Birmańczyków, należących do rasy mongolskiej, a natomiast zbliża się do typu ludów białych, i że równie między jej językami o formach spójnych, a językami izolującemi Annamitów, Siamczyków i Birmańczyków, najmniejszego niema podobieństwa [2]). Również dostatecznie stwierdzoną jest rzeczą, że ludność ta, poczęści rolnictwu, poczęści myślistwu oddana, to prawie jeszcze zupełnie niepodległa, to już zostająca pod zwierzchnictwem króla annamickiego, cieszyła się pierwotnie zupełną niepodległością i rozporządzała całym Tonkinem. Temu stanowi rzeczy położył dopiero kres cesarz chiński Tsin-chi-hoang, podbiwszy w roku 214 przed Chr. Tonkin i osiedliwszy w nim około pół miliona kolonistów. W ten sposób otrzymał bowiem Tonkin ludność chińską, która w dalszym ciągu wyparła z niziny ludy barbarzyńskie, a sama stała się zawiązkiem dzisiejszej ludności annamickiej, noszącej jeszcze w języku swoim niezatarty ślad i dowód swego pochodzenia.

Jakkolwiekbądź, ludność chińska, wprowadzona w roli osadników do Tonkinu, nie zamieniła się bynajmniej w trwały

---

[1]) Por. *E. Plauchut* „l'annexion du Tonkin“ w *Revue des deux Mondes* 1880. T. 41, str. 364 i *Reclus* l. c. str. 861—863.

[2]) Por. *A. H. Keane* „On the relations of the Indo-Chinese and Inter oceanic Races and languages“ w *Journal of the anthropological Institute*. February 1880, str. 254—289.

kit między Państwem Niebieskiem a Annamem. Tradycye odrębności tego kraju, położenie jego po za naturalnemi granicami Chin, wreszcie ucisk, wywierany na mieszkańców przez niesumiennych, mających na oku własne tylko zyski gubernatorów chińskich — oto powody, które wystarczały, aby Annamici nie mieli od czasu do czasu podnosić buntów i próbować zrzucić nałożone na siebie jarzmo. W ciągu pierwszych dziesięciu stuleci po Chr. usiłowania te ponawiały się nie mniej, jak cztery razy, ale, choć za każdym razem widziały się uwieńczone skutkiem, sprowadzały oswobodzenie Annamu zawsze na czas bardzo tylko krótki. Pierwszy dłuższy okres autonomii Annamu przypada dopiero między X a początkiem XV stulecia, lubo i w tym przeciągu czasu nie zdołali panujący annamiccy wyzuć się z obowiązku płacenia cesarzom chińskim haraczu i uznawania się ich wazalami.

Wprawdzie w r. 1414 przyszło znowu i to po raz piąty z rzędu do opanowania Annamu przez wojska chińskie, lecz tym razem krócej, aniżeli kiedykolwiek poprzednio trwało przyłączenie tego kraju do państwa Chińskiego. Mianowicie już w r. 1427 po dłuższych zapasach zdołali Annamici wygnać z kraju mandarynów i załogi chińskie i ostatecznie Annam wyzwolić. Mimo to przecież królowie annamiccy z nowej dynastyi *Le* woleli odtąd, ażeby zapewnić sobie spokój i przyjaźń ze strony Chin, udawać się dobrowolnie na dwór chiński po inwestyturę i posyłać mu roczne daniny, aniżeli kusić się o zupełne emancypowanie się z pod zwierzchnictwa chińskiego. Naturalną wszakże tego konsekwencyą nie mogło być co innego, jak, że cesarzowie chińscy, choć wyzuci z bezposrednich w Annamie rządów, zachowali przecież i nadal niezaprzeczone tytuły i prawa do pewnej opieki nad Annamem i do interwencyi w jego sprawach. Pierwszą ważniejszą ku temu sposobność znaleźli rzeczywiście w r. 1788, gdy przeciw dynastyi Le powstał nowy pretendent do korony annamickiej, nazwiskiem Nguyen-hue. Wtedy bowiem wojska chińskie pomogły pretendenta pokonać i osadziły napowrót na tronie zagrożoną dynastyę. Skoro jednak po niedługim czasie Nguyen-hue ponowił powstanie, a nawet posiłkom chińskim, wysłanym na pomoc prawowitemu królowi, zadał stanowczą klęskę; tenżesam rząd chiński czem-

prędzej r. 1790 uznał go prawowitym władzcą Annamu i poświęcił dlań i dla jego następców poprzednią dynastyę. Tejsamej polityki liczenia się z *fait accompli* trzymał się rząd chiński i względem nowego pretendenta a założyciela ostatniej t. j. dzisiejszej dynastyi w Annamie. Pretendentem tym był *Nguyen-anh*, wywodzący swój ród z dynastyi annamickiej Than-hoa, która dzierżyła tron w Annamie przed dynastyą Le, a od XVII wieku panowała nad południową częścią dzisiejszego Annamu. Mianowicie Nguyen-anh za pośrednictwem misyonarza francuskiego, biskupa d'Adran, pozyskał sobie pomoc Ludwika XVI, otrzymał od niego dwa okręty wojenne i oficerów; w r. 1800 zdobył miasto *Hue* i zamienił je w swą rezydencyę, a w dalszym ciągu, zająwszy Tonkin r. 1802 i wygnawszy z niego króla Hoan-thuya, syna i następcę Nguyen-huego, jakoteż zawojowawszy zaraz potem Kambodżię, połączył wszystkie te kraje w jedno państwo, ogłosił się cesarzem pod imieniem *Gialonga* i znalazł po tem wszystkiem na dworze cesarskim w Pekinie teżsame fawory, jak niegdyś Nguyen-hue przeciw dynastyi Le, przyjmując, prawda, w zamian chętnie na siebie obowiązki swych poprzedników, t. j. obowiązek uznawania cesarzy chińskich za swych zwierzchników i posyłania im rocznego haraczu, złożonego z perfum, kości słoniowej, rogów nosorożcowych, materyj bawełnianych i jedwabnych itd. [1]). Odtąd nastał dla Annamu, rozrosłego dzięki Gialongowi do niebywałej jeszcze potęgi, nowy okres spokoju tak nazewnątrz jak i wewnątrz, póki dopiero wpływ Francyi w ostatnich 20 latach nie roztwarł w dziejach tego państwa najświeższej, ale może i najburzliwszej karty.

Tych kilka dat, wyjętych z historyi Annamu, to najwymowniejszy zarazem komentarz, tłomaczący nam stan i charakter dzisiejszej oświaty Annamitów. Przez długie wieki najściślej sprzęgnięci z państwem niebieskiem, a zawsze wystawieni na bezpośredni wpływ jego cywilizacyi, nie dziwna, że dzisiejsi Annamici zawdzięczają niemal wszystko szkole

---

[1]) Por. „Les Chinois en Annam w *Revue britannique* 1883, Août, str. 273—309, i *Vivien de St. Martin* „Nouveau dictionnaire de géographie universelle“ I. Paris 1879, str. 759.

chińskiej, w której się wychowali. Z Chin mianowicie otrzymali motywa i wzory dla swej literatury; ztamtąd wzięli swą religią i ztamtąd sprowadzili swe prawa, sztuki i nauki. Podobnie i wszystkie instytucye społeczne i polityczne wytworzyły się w Annamie z modeli chińskich. To też nie bez przyczyny spotykamy w Annamie takisam patryarchalno-autokratyczny rząd i takąsamą administracyę państwa, spoczywającą, zupełnie jak w Chinach, w ręku mandarynów, najczęściej wyzyskujących podwładny sobie lud, a dbałych tylko o względy na dworze monarszym. Myliłby się jednak, ktoby sądził, że ta cześć dla wszystkiego, co chińskie, jest w Annamie bezwzględną, wykluczającą jakikolwiek wpływ inny. Annamita, lgnący z szczególniejszą miłością do rodziny i ziemi ojczystej, jest wprawdzie przedewszystkiem troskliwym o ich dobro, ale z drugiej strony zimny i do pewnego stopnia nie bez hypokryzyi, dalekim jest temsamem od fanatycznego entuzyazmowania się w tym lub owym kierunku, podczas gdy łagodność jego, usłużność, uległość, a nawet i lękliwość są dalszą tylko rękojmią, że jak dotychczas dla chińskiego w braku zresztą jakiegokolwiek innego może nie mniej powolnym okazać się dla wpływów cywilizacyi europejskiej. Skoro zaś Annamici odznaczają się nadto wielką nawet pojętnością w naukach, a dla wiary chrześcijańskiej, głoszonej im od końca XVI wieku przez missionarzy, okazali się tak przystępnymi, że już w połowie XVII wieku liczono w Tonkinie 420,000 chrześcijan — ilość, która dopiero skutkiem późniejszych prześladowań stopniała do 70,000, jak dzisiaj [1]), przeto nie ma powodu ani na chwilę wątpić, iżby pod umiejętnym sterem mentorów europejskich Annamici w Tonkinie nie mieli w formie i treści zasymilować się w niezbyt nawet długim czasie z cywilizacyą zachodu tak, jak to już zaczęli Annamici w Kochinchinie francuzkiej.

Jak decydującym zaś o losach jeźli już nie całych Indyj tylnych, to przynajmniej większej ich połowy może się stać ten podbój Tonkińczyków przez cywilizacyę europejską, nie trudno powziąść przekonanie przedewszystkiem z tego, że

---

[1]) Por. *E. Reclus* „La nouvelle geographie universelle“ T. VIII, str. 880—881.

Tonkin, swym obszarem reprezentujący w przybliżeniu jedynie $^{1}/_{20}$ część całych Indyj tylnych, mieści w swych granicach prawie połowę wszystkiej ludności półwyspu t. j. posiada 12—15 milionów mieszkańców, wskutek czego ludność jego tak się zagęściła, iż nierzadkiemi są okolice, w których na 1 kilometrze □ żyje i 170 głów t. j. prawie 3 razy więcej, niż w przecięciu na 1 kilometrze □ we Francyi [1]).

Odpowiednio swemu tak wielkiemu zaludnieniu posiada też Tonkin zarówno mnogie jak i ludne miasta, a wszystkie niemal, co już z samej konfiguracyi kraju i jego hydrograficznych stosunków wynika, rozsiedliły się w bezpośredniem sąsiedztwie to rzeki Song-koi, to rzeki Thai-binh i ich delty albo też nad naturalnemi przystaniami morskiemi. Największem miastem Tonkinu a zarazem nawet całego Annamu, choć nie dzierży rangi rezydencyi królewskiej, jest miasto *Hanoi* albo *Keszo* [2]), liczące około 120,0C0 mieszkańców, położone na prawym brzegu Rzeki Czerwonej, bez mała w samym środku kraju. Centralne to położenie nadało też miastu już z dawien dawna charakter najważniejszego targowiska krajowego tak jak sąsiedztwo jego z żeglowną rzeką Songkoi pozwoliło mu w równie odległych już czasach zawiązać żywe stosunki handlowe raz z wybrzeżnemi prowincyami chińskiemi, drugi raz z pobliskim a tak zasobnym w rozliczne produkty Yunnanem. Jako tak wybitnej metropolii kupieckiej nie trudno było miastu Hanoi stać się oraz główną siedzibą przemysłu, jakoteż sztuk i najważniejszych zakładów naukowych. Do tego wszystkiego przybył mu nadto od końca XVIII wieku charakter miasta obronnego, dzięki zbudowaniu w nim cytadeli przez oficerów francuzkich (głównie Oliviera), zostających

---

[1]) Por. *Armand Riviere* „La guerre avec la Chine, la politique coloniale et la question du Tonkin", Paris, 1883, str. 10 i *Reclus* l. c. str. 839.

[2]) Zdaje się, że to a nie inne miasto należy rozumieć przez „Kattigarę", wymienianą pzzez autora periplusu morza erytrejskiego z końcem I w. i przez Ptolemeusza w II w. po Chr. i zaznaczającą niejako ostatnią na wschodzie metę, do której sięgały geograficzne wiadomości starożytnych. Rzeka „Kottiaris", nad którą Kattigara leżała, odpowiadałaby temsamem rzece Songkoi. (Por. *Richthofen* „China" I, Berlin 1877, str. 505—510.

w służbie cesarza Gialonga, cytadeli, którą dziwnem szyderstwem losu przypadło znów tylko Francuzom i to już po dwakroć (r. 1873 i 1882) zdobywać i zająć. W pobliżu cytadeli rozlega się też odstąpiona dziś Francuzom przestrzeń, na której mieszczą się budynki konzulatu francuzkiego i koszary dla wojska. Obok miasta Hanoi należy nam wymienić jako ważniejsze miasta: *Sontay*, leżące kilkadziesiąt kilometrów powyżej Hanoi nad Songkoiem; *Nam-dinh* i *Ninh-binh*, położone w południowej części delty Songkoiu, w pobliżu wybrzeży zatoki tonkińskiej, miasta *Bak-ninh* i *Haidżuong* nad rzeką Thai-binh, również w niezbyt znacznem oddaleniu od jej ujścia, jako też miasto *Haipong*, które, położone na wstępie do północnej części delty Rzeki Czerwonej i jednocześnie nad najwygodniejszą na całym wybrzeżu przystanią, dostępną nawet dla okrętów o zagłębieniu 4 i 5 metrów, odgrywa rolę pierwszego, najważniejszego portu w Tonkinie [1]).

Ale, mówiąc dziś o jakimkolwiek kraju, nie wciągniętym jeszcze w obręb cywilizacyi Zachodu, nie dosyć wglądnąć w jego geofizyczne i polityczne stosunki. Licząc się z ciągłą tendencyą tej cywilizacyi do rozrostu w przestrzeni, należy nadto każdy taki kraj położyć niejako na szalę dzisiejszego utilitaryzmu i zapytać, jakie w danej chwili może on dla tej cywilizacyi i jej potrzeb oddać usługi. To też i co do Tonkinu, wychodząc z nie innego punktu zapatrywania, wypada nam z nakreślonych co dopiero rysów fizyograficznych i etnograficzno-historycznych wyczytać, jakie znaczenie ma lub może mieć ten kraj, uważany jako przedmiot podboju przez to lub owo cywilizowane mocarstwo zachodnie.

Ocena tego znaczenia staje się tem łatwiejszą, że wprost ją nasuwają, raz charakter mieszkańców Tonkinu, drugi raz jego niezmiernie gęste zaludnienie, a w końcu jego hydrograficzne warunki łącznie z jego położeniem geograficznem względem Chin. I trzeba przyznać, iż w oczach nawet największego pessymisty musi się Tonkin pod każdym z wymienionych względów przedstawić prawdziwie obiecaną ziemią dla interesów Zachodu. Charakter jego mieszkańców nie jest bowiem tego rodzaju, iżby przedstawiał z góry jakieś większe

[1]) Por. *E. Reclus* l. c. str. 903—904.

trudności w pozyskaniu ich dla dobrodziejstw i obowiązków niedostępnej im dotychczas cywilizacyi europejskiej. Falanga 12 czy 15 milionów ludności, wprawionej nadto od wieków w wcale intenzywnej produkcyi rolniczej — to znowu wcale poważny zastęp konsumentów dla całej seryi towarów fabrycznych Zachodu i wcale temsamem szerokie a nowe pole działania dla missionarzy, kupców, kolonistów, i wszystkich tych jednostek, któreby ojczyzna ich zachodnia, okazując się ciasną i macoszą, parła do emigracyi. Tem łatwiej zaś zamienić się Tonkinowi w podobną arenę, że klimatyczne i hygieniczne jego warunki bynajmniej nie stawiają żadnych zawad aklimatyzacyi Europejczyków [1]). Co jednak wszystkie te korzystne strony nieskończenie jeszcze potęguje, to bezsprzecznie ta ważna okoliczność, że Tonkin z powodu swego bezpośredniego sąsiedztwa z południowemi Chinami i ze względu na swą żeglowną rzekę, zanurzającą się swemi źródłami w sercu tyle bogatego Yunnanu, jest jedynym zarazem najwygodniejszym i najkrótszym kurytarzem, wiodącym z obwodu Azyi do wnętrza państwa niebieskiego. Rzucając okiem, powiada Hoskiaer, na mapę tylnych Indyj [2]), jest się w rzeczy samej uderzonym, jak dalece droga, wytknięta rzeką Songkoi do Yunnanu, jest krótką w porównaniu z innemi. Ażeby przebyć odległość z Hanoi do Man-hao w Yunnanie, gdzie już żegluga na rzece ustaje, nie potrzeba jak 15—20 dni Przyjmując jednak i dni 25, jako czas potrzebny do jej przebycia, to jeszcze jest ona dwa razy krótszą od drogi rzeką Yantsekiang do Shui-fu, zkąd dopiero należy rozpocząć podróż lądem do Yunnanu. Nawet dodając do tych 25 dni dalszych dni 10, potrzebnych do przebycia odległości między Man-hao a Yunnan-fu, stolicą Yunnanu, oraz 5 dni, jakich potrzebują parowce do odbycia drogi z Sajgunu, stolicy Kochinchiny francuskiej, lub z Hongkong, posiadłości angielskiej pod Kantonem w Chinach, do Hanoi w Tonkinie, co wszystko razem uczyni dni 40, to jeszcze jest to czas więcej, niż dwa razy krótszy od tego, jakiego potrzeba, ażeby przewieźć tensam towar z nad ujścia Yantsekiangu do stolicy

---

[1]) Por. *Armand Riviere* l. c. str. 11.

[2]) „Les routes commerciales dn Yunnan", str. 25—26.

Yunnanu. Obok tego wszystkiego zyskują przecież niepospolicie w naszych oczach usługi Tonkinu, jako naturalnego gościńca handlowego do wnętrza Chin, jeszcze z tego względu, że jedynie tylko od strony Tonkinu może mieć w danej chwili projekt budowy kolei żelaznej racyą bytu i praktyczną doniosłość, skoro tylko na przestrzeni między Manhao i Yunnan-fu oraz między Yunnan-fu a średnim biegiem Yantsekiangu, przylegającym od północy do Yunnanu, nie napotkać z powodu merydionalnie przebiegających łańcuchów górskich i dolin rzecznych, wzdłuż których trasa podobnej kolei nastręcza się sama przez się, większych trudności technicznych, a które właśnie wszystkie tego rodzaju projekty angielskie tak bardzo czynią illuzorycznemi [1]).

W ten sposób, jak widzimy, dzierży Tonkin rzeczywiście wszystkie warunki odegrania kiedyś w świecie bez porównania głośniejszej roli, aniżeli dotychczas, kiedy pozostawał tylko zamkniętym w ciasnem kole zakrzepłej rutyny i polityki chińskiej. Te warunki są też tytułem, usprawiedliwiającym najwymowniej i w zupełności zamysły aneksyjne dzisiejszej Francyi, w stronę Tonkinu zwrócone.

III.

Było to jeszcze w połowie zeszłego stulecia za świetnych gubernatorskich rządów *Dupleixa*, z którego imieniem wiąże się tak ściśle ugruntowanie przez Francuzów pierwszego dopiero w Azyi większego państwa kolonialnego, obejmującego całą południową część Indyj przedgangesowych, kiedy Tonkin dostał się poraz pierwszy w ramy kolonizacyjnych planów francuzkich. Mianowicie tensam Dupleix, nie zadawalniając się potęgą w Indyach, jakiej zresztą sam był twórcą, jakoteż rozległym swym wpływem, sięgającym Arabii i Persyi z jednej, a Chin z drugiej strony, skierował prawie jednocześnie swoją uwagą i na dzisiejszą Kochinchinę francuską, którą polecił umyślnym ajentom zbadać (r. 1748), i na Tonkin, który mu się wydał wielce odpowiednim do założenia w nim

[1]) *Hoskiaer* l. c. str. 29—30.

stałej posiadłości. W tym ostatnim celu zasięgał nawet szczegółowych informacyj ze strony bawiącego naówczas w Tonkinie misyonarza francuskiego, Saint-Phalles, który już wtedy nietylko podnosił wielkie zasoby Tonkinu, lecz oraz nader korzystne jego położenie z powodu sąsiedztwa jego z Chinami. Było tylko winą nie do darowania niedołężnych rządów Ludwika XV, że Francya, tak bliska naówczas zdobycia sobie w całej niemal południowej Azyi dominującego stanowiska politycznego i handlowego, zbyt rychło znowu spadła w swej kolonizatorskiej roli do podrzędnego znaczenia, przyćmiona przedewszystkiem rozrostem potęgi angielskiej, która ją przyprawiła właśnie o stratę tychsamych posiadłości w Indyach przedgangesowych, zkąd niedawno jeszcze promieniował tak skutecznie na wszystkie strony wpływ i geniusz Dupleixa [1]).

Nietrwałość dzieła Dupleixa nie wyrokowała wszakże, szczęściem, o nietrwałości jego pomysłów. Owszem, i co też zbudowało Dupleixowi nieśmiertelny pomnik u potomnych, ilekroć razy Francya powracała i powraca do energiczniejszego i rozleglejszego rozwinięcia swej polityki kolonialnej, zawsze widzi się także zniewoloną powracać zarazem choćby *mutatis mutandis* do zakreślonych już przez niego planów i niewolniczo pracować nad ich urzeczywistnieniem. I dziś, chociaż wobec rozwielmożnionej potęgi angielskiej i holenderskiej musiał się z konieczności ścieśnić zakres kolonizacyjnych projektów francuskich w Azyi, jesteśmy przecież świadkami, że nie gdzieindziej jak znowu tylko w południową Azyą utkwiła Francya swe oczy, przenosząc tylko ognisko dla swych nowych usiłowań nieco dalej na wschód, do Indyj tylnych, roztwierających również jak Indye przedgangesowe niezmiernie wielkie i obiecujące pole do ugruntowania pierwszorzędnej posiadłości w Azyi.

Rzecz w wysokim stopniu charakterystyczna, że niemal jednocześnie, kiedy Francya traciła niepowrotnie nadzieję utrzymania się w posiadaniu południowej części półwyspu przedgangesowego, przychodziło właśnie do zawiązania przez nią pierwszych z Annamem stosunków, które w następstwie stały

---

[1]) Por. „l'Exploration" T. XV, 1883, Nr. 329, 330, 331 332 i T. XVI, Nr. 333.

się kłębkiem, z którego miał się już snuć nieprzerwany wątek jej działalności w Annamie aż po dni dzisiejsze. Sposobność ku temu nastręczył sam uzurpator Nguyen-anh, lepiej znany pod imieniem Gialonga, udając się za pośrednictwem misyonarza francuskiego, d'Adran, na dwór Ludwika XVI o posiłki przeciw królowi Hoan-thuy, którego pragnął zluzować na tronie annamickim. Francya bowiem, dając rzeczywiście r. 1787 żądane posiłki, zobowiązała zarazem Gialonga do pewnej uległości dla wpływów francuskich, a przedewszystkiem do rozszerzenia przezeń swobód dla misyonarzy katolickich. Dopiero śmierć Gialonga r. 1820 ostudziła nagle te przyjazne między Annamem a Francyą stosunki. Już zaraz za jego następcy, uważającego się zupełnie wolnym od jakichkolwiek długów wdzięczności względem Francuzów, przyszło do powrotu dawnej polityki niedowierzania obcym i zasklepienia się przeciw ich wpływom. W r. 1823 oddalono nawet ze służby oficerów francuskich, którym Gialong tyle prawdziwych zawdzięczał usług, a w ślad za tem rozpoczęły się na dobre prześladowania misyonarzy i nawróconej przez nich ludności chrześcijańskiej. Napróżno rząd francuski próbował odtąd kilkakrotnie nawiązać z Annamem ponownie dawne przyjazne związki. Wszystkie bowiem usiłowania czyto Bougainville'a r. 1825, czyto kapitana Laplace'a 1831 r. czy kapitana Lapiere'a r. 1847, czy wreszcie umyślnie w tym celu posłującego p. de Montigny r. 1852 okazały się bezskuteczne. Owszem niemal każde zbliżenie się francuskiego okrętu do wybrzeży Annamu stawało się sygnałem do nowej tamże rzezi chrześcijan. Ostatecznie, gdy w r. 1858 padł ofiarą takiejże rzezi na rozkaz *Tu-Duca*, trzeciego z rzędu następcy Giałonga, sam biskup Diaz na samą tylko wieść, że się na wodach Annamu pojawił okręt francuski, nie miała Francya innego wyboru, jak wyprawić czemprędzej eskadrę pod wodzą admirała Rigault de Genouilly, która jako taka stała się też natychmiast zawiązkiem wojennej, po dziśdzień jeszcze nieskończonej scysyi między Francyą i Annamem.

Zrazu t. j. w r. 1858 i 1859 zaczepne działanie wyprawionych sił francuskich ograniczyło się jedynie do zajęcia miasta Turon w pobliżu stolicy annamickiej, Hue, jakoteż portowego miasta Sajgunu, położonego w południowym Anna-

mie tuż na północny wschód od ujścia Mekongu. Współczesna mianowicie wojna Francyi i Anglii z Chinami nie dopuszczała na razie większych operacyj przeciw Annamowi. Gdy dopiero zawarto pokój w Pekinie (15 października 1860 r.) i Francya w ten sposób ujrzała się w możności skierować część swoich wojsk z pod Pekinu do Annamu, przystąpiła też natychmiast do spotęgowanej akcyi wojennej u wybrzeży państwa annamickiego, a jak takowa okazała się skuteczną, dowodem, że już 5 czerwca 1862 r. podpisali w Sajgunie pełnomocnicy Tu-Duca wraz z admirałem francuskim Bonardem, traktat pokoju, którego treścią było odstąpienie trzech prowincyj w południowym Annamie i wyspy Pulo-Condor na własność Francyi. Skoro zaś prócz tego niedługo potem, bo już w sierpniu 1863 r. król sąsiedniej Kambodzii oddał dobrowolnie swoje państwo pod protektorat francuski, a w r. 1867 Francuzi wcielili dalsze trzy prowincye południowego Annamu do swych posiadłości ochrzczonych mianem Kochinchiny francuskiej [1]), przeto jak widzimy, stanęli Francuzi w nader krótkim stosunkowo czasie wcale silną stopą na ziemi tylno-indyjskiej, i snując coraz to dalej sięgające projekty, mogli odtąd coraz śmielej pracować w ich kierunku.

Projekty te były zresztą prostą konsekwencyą fizycznych właściwości nowej ich posiadłości, która, obejmując terytorium nader niskie i wilgotne, bo pokrajane mnogiemi ramionami delty Mekongu, a przytem nader gorące z powodu swego położenia w strefie zwrotnikowej, okazała się wielce niezdrową i jako taka, nie przedstawiając sama w sobie żadnej większej wartości, co najwięcej mogła mieć znaczenie punktu wyjście i podstawy do dalszych operacyi. Przedewszystkiem majestyczna delta Mekongu nasuwała nadzieję, że postępując tą rzeką pod górę, znajdzie się w niej pożądany wodny gościniec wiodący do Chin południowych. Zgotowano też niezwłocznie, w r. 1867 wyprawę odkrywczo-badawczą, w której przewodniczyli *Doudart de Lagrée* i *Franciszek Garnier*, w celu zrekognoskowania biegu Mekongu o ile się da jak najdalej na północ. Wyprawa ta, stanowiąca

---

[1]) Por. *Vivien de St. Martin* „Nouveau dictionnaire de la géographie universelle“ T. I, Paris 1879, str. 759—760.

zkądinąd wogóle dopiero uwerturę skwapliwszych i umiejętniejszych, niż dotychczasowe, badań około dróg komunikacyjnych między tylnemi Indyami a Chinami środkowemi, zbyt rychło wprawdzie wyniosła przekonanie, że Mekong z powodu swych mnogich progów skalistych bynajmniej nie może oddawać usług żeglownej rzeki. Mimo to przecież rezultat wyprawy nie był stanowczo ujemnym. Dotarłszy bowiem do Yunnanu, zkąd następnie obrali drogę do powrotu na Yantsekiang do Szangaju, wynieśli podróżnicy przynajmniej przekonanie, że inna rzeka w Yunnanie, na wschód od Mekongu ku południowi płynąca, musi być identyczną z tą, która uchodzi do zatoki tonkińskiej, a temsamem znacznie krótszą, niż Mekong może torować do Yunnanu drogę. W rzeczy samej nie wyszło kilka lat, a przypuszczenie to stało się już aksiomatem naukowym. Laury zasługi należą się w tej mierze kupcowi francuzkiemu, osiadłemu w Chinach, p. *Dupuis*. Jako dostawca broni i amunicyi dla wojska chińskiego, porającego się jeszcze z muzułmańskimi powstańcami w Yunnanie, odbył on bowiem najprzód w r. 1868 podróż do Yunnanu częścią Yantsekiangiem częścią lądem, a w dwa lata potem podczas drugiej swej wyprawy, przerzynając Yunnan w poprzek, doszedł już do górnego biegu rzeki Songkoi i pierwszy z Europejczyków puścił się na dół jej biegiem aż do jej ujścia. Ale i on również był tym, który gabinetowi francuskiemu rzucił nagle na stół sprawę tonkińską. Zawiązawszy mianowicie w Tonkinie w czasie swego chwilowego zatrzymania się tamże pewne interesa kupieckie, a z drugiej strony słusznie obliczając, że korzystniej mu wypadnie dalsze dostawy dla wojska chińskiego w Yunnanie wyprawiać żeglowną rzeką Songkoi, udał się r. 1872 wprost do Paryża celem wyrobienia sobie u rządu pełnomocnictwa do założenia w Tonkinie kantoru handlowego. Rząd chętne podał ucho jego propozycyom i polecił nawet jednemu okrętowi wojennemu konwojować do Tonkinu p. Dupuis i jego okręty kupieckie, a następnie wejść w negogacye z mandarynami annamickimi o roztwarcie Czerwonej Rzeki dla przystępu kupców europejskich. Wskazane układy rozpoczęły się też rzeczywiście zaraz po przybyciu do Tonkinu tej na pół już urzędowej wyprawy francuskiej. Snać jednak musiały wiele dawać do my-

ślenia sferom rządowym w Annamie, skoro przeciągały się zbyt długo bezowocnie. Dupuis, nie mogąc doczekać się ich końca, a naglony własnemi interesami, postanowił więc na własną rękę udać się rzeką Songkoi do Yunnanu i nie obliczając następstw tego kroku, zamiaru dokonał.

I oto węzeł do całego następnego toku sprawy. Rząd annamicki, obrażony tego rodzaju śmiałością kupca francuskiego, czemprędzej udał się z żalami do gubernatora francuskiego w Kochinchinie, żądając ni mniej ni więcej jak natychmiastowego opuszczenia Tonkinu przez wyprawę francuską. Gubernator, celem zbadania stanu rzeczy na miejscu i załagodzenia sprawy, wysłał w roku 1873 w oficyalnej missyi do Tonkinu oficera Franciszka Garnier, powierzając jego komendzie jeden okręt wojenny. Ale właśnie ta wyprawa, choć pokojowo pomyślana, nie przyniosła Tonkinowi pokoju. Franciszek Garnier z roli pośrednika, w jakiej był wysłanym, ujrzał się wobec arogancyi mandarynów annamickich zbyt prędko zmuszonym przejść w rolę nawet zaczepną, choćby tylko celem ujścia jemu i całej załodze okrętowej grożącemu niebezpieczeństwu, i z bronią w ręku, na czele zaledwie kilkudziesięciu ludzi, zajął cytadelę w Hanoi. Wprawdzie niebawem wśród dalszych utarczek z wojskiem annamickiem, które naturalnie zaraz przystąpiło do oblężenia zajętej przez Francuzów cytadeli, dostał się Garnier przy jednej wycieczce przeciw oblegającym w zasadzkę i znalazł śmierć z ręki wrogów (w grudniu 1873 roku). W każdym jednak razie śmierć jego podniosła tylko cenę, za jaką wymogli w następstwie Francuzi traktat z Annamem [1]), — traktat, który, w treści swej był niczem innem, jak oddaniem się całego państwa annamickiego pod protektorat francuski. Podpisano go 15 marca 1874 roku, a główniejsze jego punkty dawały z jednej strony królowi annamickiemu gwarancye rządu francuskiego, że go tenże będzie wspierał przeciw wszelkim wewnętrznym i zewnętrznym nieprzyjaciołom, z drugiej zaś strony wkładały na króla zobowiązania, iż nadal swą politykę zewnętrzną będzie zawsze zastósowywał do francuskiej,

---

[1]) Por. „l'expedition du Tonkin w „*Revue de la philosophie positive*“ 1883, septembre-octobre, str. 168 — 171.

że działalności missionarzy chrześcijańskich nie będzie stawiał żadnej zapory lub trudności, że otworzy kupcom europejskim trzy porty w swojem państwie, t. j. port Quinhon w południowym Annamie, a port Haipong i miasto Hanoi w Tonkinie, że w szczególności otworzy swobodny dla Europejczyków dostęp rzeką Songkoi aż do granic Yunnanu, a w każdym z portów otwartych pozwoli osiąść czy to konsulom, czy ajentom francuskim i pewnej przydanej im eskorcie wojskowej [1]). W ślad za tym traktatem pokoju przyszło nadto wkrótce do zawarcia specyalnego między Francyą i Annamem układu handlowego (31 sierpnia 1874 roku).

Zdawałoby się, że po tem wszystkiem ustaną na długo wszelkie powody do zakłócenia w czemkolwiek przyjaznych między Annamem a Francyą stosunków, dla których wymienione traktaty tak szerokie otwierały wrota. Tymczasem już w najbliższych latach wynieśli Francuzi gorzką naukę, jak ją wynosi każde mocarstwo europejskie w Azyi, że zapewnienia ze strony panujących azyatyckich nie piórem lecz wypada podpisywać orężem. Traktaty mianowicie, dopiero co zawarte, okazały się po prostu czczą literą. Rząd annamicki nietylko nie kwapił się z wykonaniem warunków układu, lecz owszem, żywiąc tajemnie wręcz niechęć do urzeczywistnienia danych zobowiązań, jął otaczać zarówno ajentów i kupców francuskich jak i innych kupców europejskich całą matnią szykan i trudności. Między innemi nic nie czynił, ażeby rzeka Songkoi, nominalnie otwarta, oddawała rzeczywiście usługi wolnego i bezpiecznego do Yunnanu gościńca. A w tej mierze trzeba było usunąć jednę bardzo wielką zawadę, jaką są po dziś dzień jeszcze w Tonkinie tak zwane *flagi czarne i żółte.*

Przez tę nazwę należy rozumieć resztki powstańców, którzy pod imieniem Tajpingów, grasując 25 lat z górą (1849 do 1865) po całych niemal Chinach, ostatecznie zostali w głównem swem gnieździe, Nankingu, pokonani, i ustępując przed pościgiem wojsk cesarskich, przekroczyli południową granicę prowincyi Kwangsi i wkroczyli w liczbie trzech lub czterech tysięcy na terytorium Tonkinu (roku 1867). Skoro

[1]) Por. *Viv. de St.-Martin,* l. c. str. 760.

Annamici, nie czując się sami dość silnymi, ażeby się pozbyć tych niebezpiecznych gości, zawezwali ku pomocy Chińczyków, przyszło temsamem wprawdzie i na ziemi tonkińskiej do nowej klęski najezdzców, która ich też skłoniła szukać bezpieczniejszego asylum w siedzibach plemion barbarzyńskich u północno-zachodnich granic Tonkinu, w sąsiedztwie Yunnanu. Gdy jednak wojska chińskie niedługo Tonkin opuściły, w obawie, by dalsze ich kroki nieprzyjacielskie nie spowodowały flag żółtych i czarnych do ponownego wtargnięcia w granice Państwa Niebieskiego, a najezdcy ujrzeli się wskutek tego znów w możności oddawać się w Tonkinie bezkarnej grabieży i niepokoić mieszkańców, nie pozostało rządowi annamickiemu nic innego do wyboru, jak wziąść nareszcie tę rozbójniczą tłuszczę na swój żołd. Krok ten wszakże nie stał się bynajmniej wędzidłem samowoli tych Mameluków tonkińskich. Rozsiedleni nad rzeką Czerwoną, tuż u wstępu do Yunnanu, są oni temsamem panami żeglugi na tej rzece i mogą każdej chwili z całą dowolnością zatarasować dostęp do Yunnanu. W roku 1879 czy 1880 zabili nawet jednego Francuza, nazwiskiem Francelli, o kilka mil powyżej miasta Hanoi, gdy tenże wybrał się rzeką Songkoi pod górę. Sam fakt przeto, że flagi żółte i czarne zajmują ciągle jeszcze w Tonkinie tak groźne dla swobodnego handlu na rzece Sangkoi stanowisko, może być słusznie poczytanym za pogwałcenie najżywotniejszej klauzuli traktatu z roku 1874 [1]). Dodajmy do tego niepewność żeglugi w zatoce Tonkińskiej, z powodu utrzymującego się tam po dziś dzień jeszcze korsartwa, weżmy w rachubę dowolność mandarynów annamickich w wyznaczaniu i wybieraniu opłat celnych od towarów europejskich, wreszcie bezskuteczność kilkakrotnych przedstawień, jakie rząd francuski czynił na dworze annamickim w Hue przez swych reprezentantów Rheinhardta a potem Kergaradeca [2]), a pojmiemy,

---

[1]) Por. *E. Plauchut* „L'annexion du Tonkin" w *Revue des deux mondes*" T. 41 (1880) str. 354 i 359 — 362.

[2]) Por. „L'expedition du Tonkin" w „*Revue de la philosophie positive*" 1883, septembre-octobre, str. 173.

że przedłużanie się podobnego stanu rzeczy musiało się nareszcie wydać wprost niezgodnem z honorem Francyi.

Póki po ostatniej swojej klęsce w wojnie z Niemcami Francya całą baczność wytężała na swe sprawy domowe, póty znosiła jeszcze cierpliwie wszystkie te szykany ze strony Annamu. Wzgląd na restauracyjną pracę w własnych granicach a nie co innego był też powodem, że już w r. 1873 nie przystąpiła do wyzyskania wyprawy Franciszka Garnier i zadowolniła się traktatem, który, choć obejmował minimum jej żądań, przecież stanowił na razie dostateczną jeszcze dla niej satysfakcyę. Skoro jednak w niedługim czasie znów powróciła do sił a temsamem przyszło jej pomyśleć, jak ich ma nadal użyć, z kilkoletnich zaś pozycyj swego bilansu handlowego wyniosła smutne doświadczenie, że w stosunku do miliardów płaconych za towary zagraniczne wartość wywozu własnych jej produktów dotkliwie się pomniejsza, nie dziw, że naówczas śmiało podjęła dawno u niej leżącą odłogiem politykę kolonialną i, jak w Tunizie lub na Madagaskarze, dostrzegła i w Annamie, resp. w Tonkinie wcale żyzną dla niej glebę. Inaugurował tę politykę pierwszy Gambetta, chociaż zbyt rychły upadek ministerium, któremu przewodniczył, nie pozwolił mu stwierdzić jej wszechstronnie czynem. Po pewnej jednak przerwie powrócił do niej Challemel-Lacour, a dziś jest jej kontynuatorem Ferry. Za rządów tych dwóch ostatnich ministrów, dzierżących tekę spraw zagranicznych we Francyi, weszła też dopiero sprawa tonkińska w ostatnią swą fazę.

Całą dotychczasową zawiłą tkaninę bezowocnych negociacyj z jednej a ułudnych obietnic i tajnych intryg z drugiej strony, mógł naturalnie tym razem przeciąć stanowczo znowu tylko oręż. A mianowicie, ponieważ król annamicki ani chciał ani mógł, podobnie jak bej tunetański Krumirów, poskromić w Tonkinie flag żółtych i czarnych, przystąpiła sama Francya do wyręczenia go w tej mierze, wyprawiając w roku 1882 część swoich wojsk, stojących w Kochinchinie, do Tonkinu. Szczególnie energiczny charakter przyjęły wszakże działania francuskie w delcie Songkoiu dopiero od początku roku 1883, gdy parlament francuski wyraźnie uznał „żywotną dla Francyi konieczność otwarcia bezzwłocznie

rzeki Songkoi dla handlu i stanowczego osadowienia się w Tonkinie w roli stróża porządku, bezpieczeństwa i publicznego spokoju". W ślad za tem przyszło bowiem natychmiast do wysłania nowych posiłków z Kochinchiny jakoteż oddziału 1.500 żołnierzy z Francyi i do kolejnego zajmowania przez te siły ważniejszych miast i pozycyj obronnych w dolnym Tonkinie.

I wyznać sobie otwarcie należy, że te operacye jak wogóle zawojowanie całego Tonkinu, co łatwo może się stać ich następstwem, bynajmniej nie przedstawiają się, same przez się, jakiemś trudniejszem dla Francyi zadaniem. Bo choć Annam rozporządza, ale raczej teoretycznie, 40.000 wojska, 4 parowcami, 7 korwetami żaglowemi i 300 dżonkami z załogą 16.000 ludzi i 1.400 działami, siły te i ich broń wcale nie są tego rodzaju, by ich nie miano z łatwością, za użyciem nawet sześć razy mniejszego wojska francuskiego pokonać. Dowiódł tego jawnie przed światem Franciszek Garnier, zdobywając w roku 1873, w kilkadziesiąt ludzi, cytadelę w Hanoi, lub podoficer Tretinian, który zajął w ten sam sposób miasto Haidżuong. Zresztą Francya ma dzisiaj mniej niż kiedykolwiek powód obawiania się Annamu. W lecie 1883 roku umarł król Tu-Duc, a jego następca, Hiep-hoa, ujrzał się zniewolonym, w obliczu nagromadzonych wojsk i okrętów wojennych francuskich, przyjąć 25 sierpnia 1883 r. podyktowany sobie nowy traktat z Francyją, który, rzecby można, otwarł ostatecznie w Annamie wszystkie ważniejsze śluzy dla wpływu francuskiego, a prócz tego dokonał nowej amputacyi obszaru tego państwa. Obok bowiem odstąpienia jednej prowincyi annamickiej, Bin-Thuan, sąsiadującej bezpośrednio z Kochinchiną francuską, wymógł na królu otwarcie dwóch nowych portów, Xuanday i Turonu, prawo osiedlania się rezydentów francuskich we wszystkich głównych miastach Tonkinu, prawo budowy przez Francuzów fortów wzdłuż całej linii rzeki Czerwonej, prawo poprowadzenia przez Francuzów drutu telegraficznego z Sajganu do Hanoi po przez cały Annam południowy, jako też nareszcie prawo administrowania wyłącznie przez Francuzów wszyst-

kiemi clami na całym obszarze państwa annamickiego [1]). Wprawdzie w chwili, gdy to piszemy, dochodzą ze Wschodu wieści, że w Hue wybuchło powstanie ludności przeciw panującemu, co w tak upokarzający wszedł do Francyi stosunek. Spodziewać się jednak należy, ze choć na razie rokosz ten przysparza Francyi kłopotów, będzie Francya umiała nietylko niebawem uczynić go nieszkodliwym dla siebie, lecz i znowu dalsze wyciągnąć z niego korzyści.

Większe trudności wyrosły dla Francyi w Tonkinie z innej strony. I one też, pomimo wylądowania wojsk francuskich w delcie rzeki Czerwonej i rozpoczętych kroków nieprzyjacielskich, spowodowały Francyę przez czas dłuższy, aż po koniec r. 1883, wstrzymać się od działania z całą decyzyą i z większym pośpiechem. Trudności te nasunęły się mianowicie ze strony Chin, które nagle wystąpiły nowym czynnikiem w grze wypadków.

Chiny, dzierżące nad Annamem niezaprzeczone prawa zwierzchnictwa, przyznawane im zawsze nawet dobrowolnie przez panujących annamickich, miały już raz sposobność interweniowania w Tonkinie przeciw Francuzom, tj. roku 1873. Jeżeli tego jednak już wówczas nie uczyniły, to tylko dlatego, że były zajęte u siebie, przykładając ostatnią właśnie rękę do uśmierzenia powstania Pantaysów w Yunnanie. Z tem większą za to gotowością zamierzył rząd chiński wmięszać się w sprawę Tonkinu, gdy, zapewniwszy sobie nanowo Yunnan, ujrzał, że Francya naprawdę przyjęła wszystkie pozory pretendenta do Tonkinu. Skłoniły go zaś do tego nietylko już same jego prawa zwierzchnicze do Annamu, nietylko niepokojąca myśl, że tuż u południowych granic państwa musiałby się odtąd liczyć z tak niepożądanym, wprost niebezpiecznym sąsiadem, jak Francya, jeden z możnych „zachodnich djabłów,“ lecz i samo przeświadczenie, że Chiny, przeprowadziwszy w ostatnich czasach przynajmniej już częściowo reorganizacyę i uzbrojenie swej armii i floty na wzór i podobieństwo mocarstw zachodnich, mogą się już pokusić o zajęcie więcej odpornego niż dotychczas stanowiska względem zawsze jeszcze wstrętnym im wpływom zachodnim,

---

[1]) Por. „l'Exploration“ T. 16 (1883), str. 456 — 457.

z pod których radeby wyswobodzić się każdej chwili. Przedstawicielem zaś i duszą tej polityki w Chinach jest dziś wielce na dworze cesarskim wpływowy minister Li-hung-Chang, oddawna pracujący pod hasłem wyzyskania, o ile się da, wynalazków cywilizacyi zachodniej na to tylko, ażeby kiedyś tem pewniej wyzwolić od niej Państwo Niebieskie i odeprzeć od tegoż granic wszelkie zachcianki jej reprezentantów.

Slowem, Francya spotkała się nagle z groźbą rządu chińskiego, że jeżeli nie odstąpi od kroków nieprzyjacielskich w Tonkinie, zmusi temsamem Chiny do orężnego wystąpienia w obronie integralności krajów, ich wazalowi tj. królowi annamickiemu podległych.

I na chwilę groźba ta nie omieszkała wywrzeć swego skutku. Fantom wojny z Chinami zachwiał mianowicie opinię publiczną we Francyi, a nawet w samych sferach rządowych sprowadził na czas pewien rozdwojenie w zapatrywaniach. Najlepszym tego wyrazem była chwilowa gotowość rządu francuskiego (Challemel-Lacoura) do pewnych ustępstw względem Chin, a w szczególności dyplomatyczne układy gabinetu francuskiego z chińskim, to zrazu na podstawie t. zw. *memorandum* Bourée'go, pełnomocnika francuskiego w Pekinie, żądającego dla Francyi protektoratu i jurysdykcyi nad całym Tonkinem, z wyjątkiem strefy neutralnej w pobliżu granic chińskich, to potem na podstawie własnych propozycyj Challemel-Lacoura, domagających się dla Francyi jedynie tylko delty Songkoiu i części Tonkinu, położonej na południe od tej rzeki, podczas gdy reszta Tonkinu miałaby przypaść Chinom [1]). Wkońcu wszakże, gdy opinia publiczna we Francyi z jednej strony zaczęła się oswajać z ewantualnością wojny z Chinami, z drugiej zaś strony zoryentowała się, że rząd chiński swojemi groźbami i coraz dalej sięgającemi pretensyami pragnąłby ją zteroryzować i wślad za tem sprowadzić w Izbach francuskich *votum* nie-

---

[1]) Por. *Revue britannique* 1883, Aout, str. 547—557 i Septembre str. 173 - 175, oraz „l'expedition du Tonkin“, w *Revue de la philosophie positive*, Septembre—Octobre 1883 str. 175—177.

zaufania dla polityki zagranicznej gabinetu, wziął we Francyi ostatecznie górę właśnie prąd przeciwny, t. j. tendencya do więcej stanowczej względem Chin postawy, której owocem było nareszcie objęcie ministerstwa spraw zagranicznych przez p. Ferry w miejsce Challemel-Lacoura, zawotowanie przez Izby kredytu 9 milionów franków tytułem kosztów wyprawy tonkińskiej za rok 1883 i natychmiastowe po tej uchwale, przesłane drogą telegraficzną przez Ferrego polecenie Courbetowi, komendantowi wojsk francuskich w Tonkinie, ażeby zaraz na całej linii rozpoczął przerwane działania. W najbliższej perspektywie stoi nadto wysyłka nowych oddziałów wojsk francuskich do Tonkinu, jakoteż dalszy kredyt 20 milionów franków na koszta wyprawy na pierwsze półrocze 1884.

Czyli Chiny na tę stanowczą decyzyę Francyi odpowiedzą wojną, czyli też, licząc się z faktem dokonanym, jakto już tyle razy względem Annamu czyniły, odstąpią od swych gróźb i pretensyj i cierpliwie będą się przyglądać rozsiadłej potędze francuskiej w „Spokojnem Południu?“ — niechaj już rozstrzygają lepsi od nas augurowie polityczni. W każdym razie bronilibyśmy zdania, że Chiny, pomimo jawnych zbrojeń się i częściowego wysłania już swych wojsk do Tonkinu, przecież ostatecznie będą musiały ustąpić, zbyt dobrze wiedząc i czując, że Francya, zaczepiona rzeczywiście przez wojska chińskie, nie byłaby bynajmniej osamotnioną, choćby tylko dlatego, że wojna francusko-chińska groziłaby wprost handlowi angielskiemu, reprezentującemu w portach chińskich, do blokowania których Francya musiałaby przystąpić, roczną wartość przeszło jednego miliarda franków. Wzgląd ten wystarcza aż nadto sam przez się, ażeby Anglię w ostatniej chwili spowodować do ujęcia z własnej inicyatywy roli pośredniczki i do wywarcia należytej na Chiny pressyi.

Jakkolwiekbądź, tyle przynajmniej na razie jest niezaprzeczoną rzeczą, że Francya w ostatnich miesiącach z całą stanowczością, choćby nawet za cenę wojny z Chinami, przystąpiła do ostatecznego załatwienia sprawy tonkińskiej, i że inaczej nie myśli jej załatwić, jak tylko zgodnie z jej honorem i tyle dla niej dziś żywotną polityką kolonialną. Pewna

również, że dzierżąc już Kochinchinę, jakoteż protektorat nad Kambodżyą, Francya, po zajęciu Tonkinu i w posiadaniu wszelkich gwarancyj dla swych wielmożnych wpływów w reszcie Annamu, mogłaby sobie powinszować pierwszych dopiero prawdziwych trofeów w Azyi po Dupleixu i po jego myśli.